

GOŚĆ
NIEDZIELNY



ŻYCIE W KOMUNISTYCZNYM KRAJU
Polacy w latach 1944–1989

W pętach ideologii i propagandy



ŚCIŚLE TAJNE

WSTĘP

System komunistyczny wspierał się na dwóch filarach – terrorze i propagandzie. Ta druga stanęła przed karkołomnym zadaniem – pozyskaniem społeczeństwa do obcej i siłą narzucanej ideologii marksistowsko-leninowskiej. Odnosząc się do słów Stalina, który porównał zaprowadzanie komunizmu w Polsce do ... siodłania krowy, można powiedzieć, że propaganda miała przekonać społeczeństwo, że to „siodło komunistyczne” jest stworzone na jego grzbiet i nie jest, wbrew pozorom, żadnym kieratem. Czyniono to zarówno w iście kowbojskim stylu (stalinizm, stan wojenny), jak też w sposób bardziej wysublimowany (np. propaganda sukcesu epoki Gierka). Propaganda nie tylko kształtowała „nowego człowieka”, ale poprzez zakłamywanie rzeczywistości pokazywała bezsilnemu społeczeństwu, że to władza decyduje



JOZEF WOJNIN

o tym, co czarne jest, a co białe. W różnych okresach ze zmiennym natężeniem nachalności forsowano wzorce przykładowego obywatela, przodownika pracy, przeciwstawiając im „wrogów systemu”: bandytów, wichrzycieli, warchołów, bankrutów politycznych czy dywersantów. Niewola propagandy i ideologii stała się z czasem bardziej dotkliwym kagańcem niż słabnący terror. Bitwa na „froncie ideologicznym” była najdłuższą, i na szczęście przegraną, walką reżimu komunistycznego.

Niniejszy numer rozpoczyna cykl pięciu dodatków IPN pod wspólnym tytułem „Życie w komunistycznym kraju”. W kolejnych numerach, ukazujących się w cyklu miesięcznym, zaprezentujemy m.in. terror, opór wobec społeczeństwa oraz życie w permanentnym kryzysie.

Adam Dziurok

Zmagania z polskością

Narzucanie ideologii komunistycznej w Polsce oznaczało faktyczne niszczenie podstawowych zasad funkcjonowania społeczeństwa.

W pierwszych, rewolucyjnych latach komunizmu w Polsce, PPR (od 1948 r. PZPR) podjęła rozprawę ze społeczeństwem polskim według znanej receptury – „jak salami, kawałek po kawałeczku”. Niszczycielskie efekty były tym łatwiejsze do osiągnięcia, że już reżimy hitlerowski i sowiecki w latach 1939–1944/5 rozpoczęły to „odpolszczanie” Polaków, głównie poprzez eksterminację. Zabrano się zatem najpierw za podziemie niepodległościowe, równocześnie za PSL, a następnie – co najmniej od 1948 r. – za młodzież. Głównym czynnikiem opóźniającym skuteczną walkę o „nową mentalność” młodzieży stawał się Kościół katolicki i katolicyzm, jako nosiciel alternatywnego porządku moralnego, odwołującego się do źródła wolności oraz miłości, czyli do Boga, nad którym marksiści nie mieli władzy. Należało zatem go unicestwić.

Stwarzanie marksistowskiego człowieka

Równocześnie z eliminowaniem katolicyzmu z przestrzeni publicznej, w tym religii ze szkół, a pielgrzymek i procesji z dróg, było wprowadzanie młodego Polaka w rytm codziennego kalendarza młodego marksisty; od wiecu na rzecz pokoju do gazetki ściennej,

od współzawodnictwa pracy i portretów przodowników pracy do „Fali 49” i Wandy Odolskiej w Polskim Radiu. Wszechobecność marksizmu-leninizmu i socrealistycznej sztuki, przy jednoczesnym wykastrowaniu alternatywnych bodźców kulturalnych (jak np. likwidacja w początkach lat 50. instytutów kultury – amerykańskiego i francuskiego, przy ambasadach tychże państw) miały prowadzić do powstania nowego człowieka: niewiasty-tractorzystki walczącej o równouprawnienie z mężczyzną w ramach iście kobieco brzmiącego procesu „produktywizacji kobiet”, czujnego pseudomęzyczny walczącego o lepsze jutro za pomocą donosu na kolegę, opowiadającego dowcipy podszyte imperialistycznym podszeptem, młodzieńca

– działacza ZMP, który po wysłuchaniu kolejnego referatu o szkodliwości Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wraz z broniącym socjalizmu funkcjonariuszem UB przepędzi z uczelni profesurę – w tym rektora – dotkniętą fideizmem i wiarą w byty nieistniejące, a nadto „antydemokratycznie” nastawioną do członków ateistycznego Związku. Ideałem literata stawał się natomiast pisarz, który przewidywał kolejne etapy rewolucji i nadał za wiatrem, wsłuchany ustawicznie w przemówienia komunistycznych aparatczyków od kultury.

Niezadowoleni z rajy

Komuniści, przejmując wszystkie instytucje państwa, prawo i administrację,

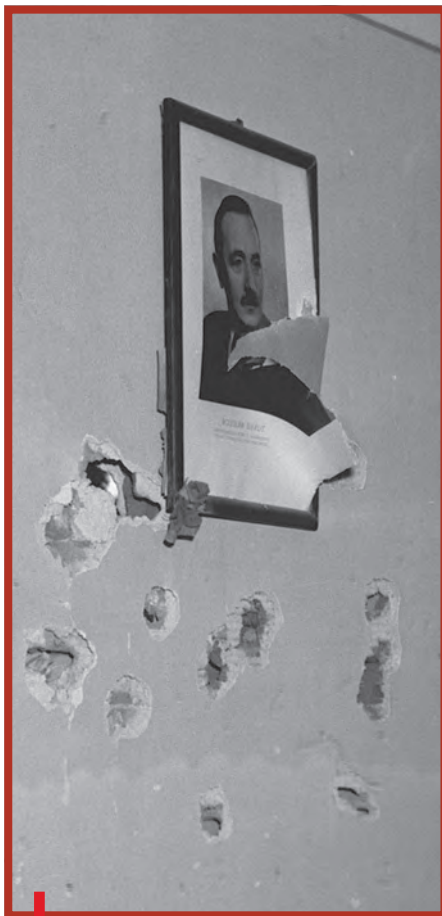


Propaganda w stanie wojennym była szczególnie agresywna. Umundurowani lektorzy Dziennika Telewizyjnego często potępiali prezydenta Reagana, głównego wroga PRL

stowarzyszenia i rynek, napotykali jednak ustawicznie wrogą reakcję niepokornego społeczeństwa. Do 1956 r. idea stale sięgała bruku. Społeczeństwo nie dorastało do postępu, narzucanego przez totalitarną i ateistyczną partię. Chłopi – mimo spędzania ich na spotkania wiejskie w ramach oddziaływania perswazyjnego wykonywanego przez aktywistów ZMP z miasta – nie chcieli dobrowolnie poddać się kolektywizacji; co więcej, złośliwie woleli jeść, niż oddawać rzekome nadwyżki do cierpiącego niedostatek miasta – w tym rozrastającej się klasy robotniczej zatrudnianej w przemyśle ciężkim. Nie pomogły też – choć były i sukcesy – represje stosowane przez UB za pośrednictwem informacji zdobywanych przez agenturę w ramach akcji „K”. Jednak z drugiej strony po 1956 r. widok wiejskiego działacza partyjnego niosącego w procesji Bożego Ciała krzyż nie był zjawiskiem wyjątkowym. Robotnicy z kolei nie zamierzali rezygnować z życia rodzinnego na rzecz wspólnego wypoczynku z kolegami z pracy, a współzawodnictwo pracy rujnujące ich zdrowie nie stało się powszechnym, dobrowolnym wyzwaniem. Co więcej, Nowa Huta, wymarzony przez marksistów „raj na ziemi”, stała się – jak pisał komunistyczny poeta Adam Ważyk w „Poemacie dla dorosłych” – synonimem patologii, uwłaczających godności człowieka. Zniszczone tym eksperymentem lokalne społeczeństwo odżyło wkrótce po 1956 r., dopominając się świątyni i obecności krzyża. Jednocześnie, godność pracy kolejne pokolenie robotników utożsamiało z lepszymi warunkami bytowymi obiecany przez władzę-pracodawcę i nigdy nie dotrzymany. Komuniści wychowali zatem część klasy robotniczej na swych, klasowych przeciwników. W zasadzie można zaryzykować tezę, że jedynie część inteligencji – bojąc się wykluczenia i straty miejsc pracy, oddalających się nakładów, godząc się na udział w filmach „produkcyjniakach” i sztukach teatralnych – poddała się bez reszty tej socrealistycznej fali, uczestnicząc w konsekwencji w formowaniu marksistowskiej „nadbudowy”.

Profesor od śliwek

Poważnym osiągnięciem ideologów komunistycznych było także przerwanie ciągłości w nauczaniu humanistyki w szkołach powszechnych i wyższych. Od końca lat 40. skutecznie wyrugowano przeciwników marksizmu z katedr, dzięki czemu zastraszano pozostałych, wątpiących w słuszność jedyne naukowe światopoglądu. Przypadek prof. Władysława Konopczyńskiego, który po serii szykan i represji w początkach lat 50. – po 50 latach profesury – sprzedawał na drodze podkrakowskiej śliwki, był rzeczywiście pouczający. Praktycznie do końca lat 80. autorzy podręczników, szczególnie do historii, zdawali sobie sprawę, że przewodnikiem po dziejach nie jest prawda historyczna, a wytyczne podjęte jeszcze w okresie stalinowskim,



Portret Bieruta w gmachu UB w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Na ścianie ślady po kulach, pozostałe po próbie zdobycia budynku przez demonstrantów
PONIŻEJ: Dzieła Stalina

podczas sławnej konferencji metodologicznej w Otwocku. Tam stworzono ramy wykładu historii Polski, w którym ocena osób i zdarzeń przeszłych była zależna od ich wykreowanych przez autorów relacji do propagandowego wizerunku czasów Gomułki czy Gierka. Napier-ski, choć sam o tym nie wiedział, stawał się zatem protoplastą bolszewika, a polska szlachta – choć nie była warstwą idealną – pozostawała w pamięci uczniów jedynie jako klasa wyzyski-waczy, rozpijająca postępowego z natury chłopca. Oczywiście, za cenę podręcznikowego kłamstwa, nauka humanistyczna mogła dalej egzystować w niszowych periodykach. Postępowe ha-sła walki z analfabetyzmem i awansu społecznego poprzez zindoktrynowaną oświatę i punkty za pochodzenie przy-sporzyły komunistom wielu wyznawców, np. z pokolenia na pokolenie zasilających redakcje gazet, pracownie naukowe i uczelnie, a także Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

czy cenzurę, wykruszających się z czasem – szczególnie od lat 70. – na rzecz pokolenia cyników używających języka marksizmu-leninizmu wyłącznie w celu panowania nad „tłuszczą”. Jednocześnie z pokolenia na pokolenie grupy inteligencji wrażliwszej – nawet tej wychowanej na stalinizmie – odrywały się od „postępowej” drogi realnego socjalizmu, by ostatecznie zasilić szeregi opozycji demokratycznej z lat 70., a następnie „Solidarności” (także po 13 grudnia 1981 r.).

Prawdziwa Polska

Jak niewidoczna nitka czy strumyk przez cały czas komunizmu złościła swoje miejsce na mapie między Bugiem a Odrą polskość – ta tradycyjna, wyrosła na dobroci i gościnności rodziców oraz dziadków, na ludowym, otwartym właśnie i zapraszającym w progi katolicyzmie, na uwielbieniu do Matki Bożej; wyrosła na wspólnym pacierzu i modlitwie przed posiłkiem, w końcu na pamięci o heroizmie przeszłych pokoleń, w tym bliskich, na prawdzie o wojnie 1920 r., o Katyniu, o mordach na ludziach podziemia w pierwszych latach po II wojnie światowej (świadczyły o tym m.in. przydrożne krzyże, a w kościołach tablice). Ta wielka zbiorowa pamięć, choć długi czas znajdująca się w zatamizowanych, wewnątrz-rodzinnych „szkatułkach”, wybuchała z całą siłą raz po raz; w okresie obchodów Milenium, po raz drugi w czerwcu 1979 r. gdy papież Jan Paweł II zebrał plon duszpasterskiej pracy Prymasa Tysiąclecia, a następnie w 1980 r. gdy okazało się, że w ruchu „Solidarności” wygrywa tradycja i narodowa tożsamość nad marksizmem i walką jedynie o byt.

Autorefleksja

Ten idylliczny nieco obraz zmagania narodu z komunistyczną partią i odwrotnie winien być skonfrontowany – rzecz jasna – z autorefleksją każdego z nas, ludzi żyjących w latach PRL. W jakiej mierze udało się komunistom – w którym fragmencie „bazy” oraz „nadbudowy” – wygrać z nami, ze mną. Czy wówczas, gdy np. jako nauczyciel języka polskiego bądź historii kłamałem, czy wtedy, gdy jako sprzedawca mięsa na kartki miałem tłum kolejkowiczów pod stopami, a może kiedy pisałem artykuł do „Stolicy”, posiłkując się – dla zmylenia przeciwnika – frazeologią marksistowską, przezywając de facto z cenzurą, czy wtedy, gdy myśląc o gwałtach Armii Czerwonej w 1945 r., nie byłem w stanie pisać o bł. Kózkównie, a pisałem o „maruderach”, zdarzających w każdej armii wojennej. A może wtedy, gdy jako robotnik w fabryce zapisałem się do OPZZ. No właśnie.

Jan Żaryn



Nie żołnierz, lecz bandyta

Podstawową zasadą komunistycznej propagandy było zakłamanie rzeczywistości – słudzy Kremla nazywani byli „odnowicielami” Polski, a obrońcy jej niepodległości – bandytami.

Świadomi swej słabości komuniści po objęciu władzy w Polsce zajętej przez Armię Czerwoną starali się umocnić panowanie.

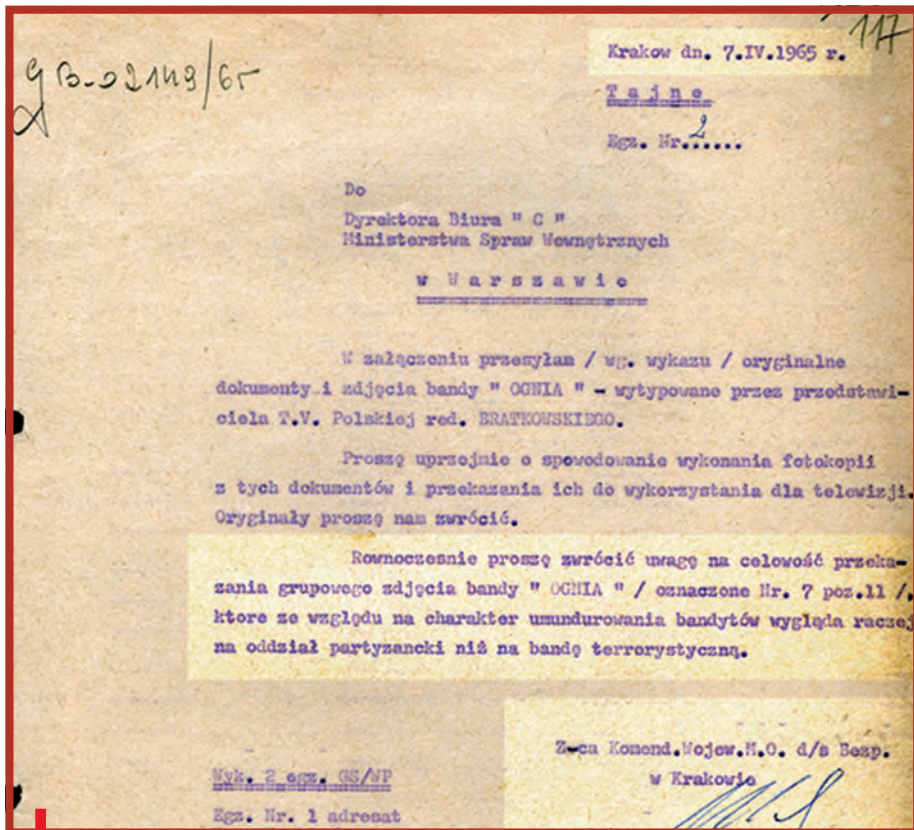
Nowe elity

Kogo nie udało się kupić i wpręgnać w sowieckie plany realizowane nad Wisłą przez kolejnych sekretarzy partii komunistycznej: Gomułkę, Bieruta, Ochaba, ponownie Gomułkę, Gierka, Kanię, Jaruzelskiego i Rakowskiego – tego starano się strachem zmusić do uległości, albo przekonać do słuszności działań czerwonego reżimu.

W 1945 r. – wbrew uporczywie powtarzanym tezom propagandowym – społeczeństwo polskie zdawało sobie w pełni sprawę z tego, że ze Wschodu nie nadchodzi wyzwolenie, lecz nowa okupacja. Jednak wyniszczenie kraju przez III Rzeszę sprawiało, że ludzie mówili – jak ujął to bard powstania warszawskiego Józef Szczepański „Ziutek”:

*Czekamy Ciebie, czerwona zarazo,
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci.
Byś nam, kraj przedtem rozdarłszy na ćwierci,
Była zbawieniem, witany z odrazą.*

Propagandę kierowano głównie do społecznych nizin, bo to one miały się stać nową elitą budowanego przez komunistów marionetkowego państwa. Odebranie majątków ziemianom, uderzenie w prywatny handel i wytwórczość, majątki kościelne, niezależnych twórców i naukowców spychało ich nie tylko w polityczny niebyt, ale także na skraj nędzy. Ich miejsce zajmowali przedwojenni komuniści, bądź „inteligenci z awansu”, z wykształceniem podstawowym



Do końca PRL dbano, by żołnierzy antykomunistycznego podziemia nie pokazywać jako członków formacji wojskowej. PONIŻEJ: Książka Machejka sławiła wyczyny UB na Podhalu i kreowała czarną legendę antykomunistycznej partyzantki

– czasem niepełnym – lub średnim. Właśnie słabość intelektualna komunistycznej władzy sprawiała, że wymagała ona bezustannego „uświadamiania” przez instancje wyższe.

Wichrzyciele i dzierzymordy

Po wojnie działacze niepodległościowi skazywani byli przez sądy wojskowe, a ich sędziami byli pospiesznie przeszkoleni działacze partyjni z wykształceniem średnim po kilkumiesięcznym kursie prawa. Wyroki wydawali zgodnie z poleceniami partii, jednak nie radzili sobie z pisaniem. Dlatego w 1953 r. szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego Oskar Karliner zwracał uwagę na używanie w wyrokach „niewłaściwych, nierzadko politycznie szkodliwych sformułowań”. Zaliczał do nich: „używanie przez sędziów takich wyrażań jak »oddział« zamiast »banda«, »obcy ustrój« zamiast »ustrój PRL«, »nielegalne organizacje« zamiast »kontrrewolucyjne organizacje«, »placówka« zamiast »kryjówka

bandycka« lub »melina«, »likwidacja« zamiast »zabójstwa« lub »terrorystyczne zabójstwa«, »rozkaz« zamiast »polecenie« itp.”. To dzięki takim zabiegom dowiadujemy się, że skazany przez komunistów na karę śmierci Alojzy Kaczmarczyk, żołnierz Legionów, oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej, przedwojenny wicewojewoda stanisławowski i nowogrodzki, a po wojnie członek Komitetu Politycznego przy II Zarządzie Głównym WiN, kawaler Krzyża Virtuti Militari „to postać typowego sanacyjnego dzierzymordy”. Z kolei duchowni utrzymujący kontakt z politycznym uchodźstwem to „dywersanci” i „szpiedzy w sutannach”, a żołnierze podziemia walczący o niepodległość to „wrogowie mas ludowych” i „zdracy narodu”.

Poradniki propagandowych obelg powstawały także później. Stąd do dziś żywe w pamięci określenia: reakcjonści, warchoły, wichrzyciele, polityczni podżegacze, sługusi imperializmu, radykałowie, podpalacze społecznego spokoju... Wszystkie na określenie osób, które walczyły o prawa człowieka, podmiotowość społeczeństwa i narodową suwerenność.

Filip Musiał



Kult wodza był cechą charakterystyczną dwudziestowiecznych systemów totalitarnych i autorytarnych.

Mógł się narodzić tylko tam, gdzie wszelkie dziedziny życia kontrolowane były przez aparat partii nowego typu, w centrum swojego programu stawiającej misję naprawienia świata. Nadawało to ruchowi postać nowej religii, z rytuałami, modlitwami i istnieniem nieomylnego proroka.

Nieprzypadkowo zjawisko kultu jednostki wiąże się z Józefem Stalinem. To właśnie wobec jego osoby w połowie lat 20. XX wieku rozpoczęto tworzenie otoczki świętości i nieomylności. W 1925 r. na XIV Zjeździe partii bolszewików po raz pierwszy przywitały go owacje na stojąco, imieniem dyktatora nazywano miasta, a nawet góry (np. Stalingrad, Szczyt Stalina). Media prześcigały się w wymyślaniu określeń wodza, podkreślających jego wyjątkowość, wiedzę, kreujących na istotę wszechpotężną.

Rozwój kultu

Znalezienie się w strefie wpływów Związku Radzieckiego po II wojnie światowej oznaczało dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej oraz Azji przeszczepienie radzieckich wzorów organizacji państwa i praktyk rządzenia, w tym także kultu Józefa Stalina. W jego cieniu organizowano kult lokalnych przywódców (w Polsce Bolesława Bieruta).

Podstawowe znaczenie dla upowszechniania wizerunku wszechwiedzącego i potężnego przywódcy odgrywała propaganda. W tworzenie kultu osoby zaangażowane były instytucje państwowe, partia komunistyczna, ale także literaci i dziennikarze. Nad przestrzeganiem reguł i sposobów oddawania czci wodzowi czuwał aparat represji. Podobnie jak Stalina przedstawiano lokalnych przywódców jako nieprzeciętnie utalentowanych, nieomylnych, którym cały naród winien jest wdzięczność. Wizerunek powielany był na pomnikach, obrazach, jego słowa cytowane w książkach i mediach. Nie przypadkiem opowiadano sobie dowcipy:

„Pamiętnik komunisty:

Pierwszy dzień: włączam radio – Stalin.

Drugi dzień: włączam telewizor – Stalin.

Trzeci dzień: czytam gazetę – Stalin.

Czwarty dzień: oglądam plakaty – Stalin.

Piąty dzień: boję się otworzyć konserwę”.

Po prostu umarł

Zdjęcia przywódcy były specjalnie aranżowane i przedstawiały go podobnie jak Stalina – pracującego przy biurku, wśród dzieci, zwierząt. Obok prac Stalina, Lenina wydawano



Plakat propagandowy z czasów stalinowskich

Wielki Brat i mali bracia

w Polsce w wielotysięcznych nakładach dzieła Bolesława Bieruta. Jego imieniem nazwano w 1952 r. Uniwersytet Wrocławski. W niezwykle uroczysty sposób obchodzono urodziny wodza, z tej okazji organizowano „dobrowolne” akcje podejmowania zobowiązań pracowniczych, zbierania prezentów, pisania listów z życzeniami i słowami wierności wobec komunizmu i przywódców ruchu komunistycznego. Największy rozmach zyskały obchody 70. urodzin Józefa Stalina w 1949 r. Czcią otaczano wodza rewolucji także po śmierci. W 1953 r. na cześć Stalina Katowice przemianowano na Stalinogród (podobnie było w NRD – Stalinstadt czy Węgrzech – Stalinovaros). Imię Stalina nosił Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Całe

społeczeństwo „spontanicznie” miało oddawać hołd zmarłemu, funkcjonariusze UB sprawdzali, czy rzeczywiście cały naród obchodzi żałobę, inne zachowania (wyrażanie radości, opowiadanie dowcipów) były karane. Informacja o zgonie komunistycznego przywódcy musiała się znaleźć na pierwszych stronach wszystkich gazet i periodyków, bez względu na profil tematyczny, stąd wizerunek Józefa Stalina znalazł się w marcowych wydaniach zarówno „Przeglądu Górniczego”, „Młodego Technika”, „Gazety Cukrowniczej” czy „Kobiety i Życia”. Problem miała redakcja „Po prostu”, bo umieszczenie pod tytułem słów „umarł Józef Stalin” dawało mimowolnie komiczny efekt.

Robert Klementowski

Władza i sztuka

Według sowieckich wzorców reżim komunistyczny wykorzystywał ludzi kultury do legitymizacji własnej władzy.

PZPR budowała monopol we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Aparat państwowy, wszystkie organizacje społeczne, także działające na obszarze kultury, miały transmitować partyjne idee oraz propagandę do różnych grup społecznych. Od początku sztuka zajmowała ważne miejsce w tym systemie. Jak głosiły słowa ówczesnej propagandy, sztuka miała być tworzona na potrzeby „nowych treści zrodzonych przez nowe warunki społeczne”.

W Polsce doktryna realizmu socjalistycznego oficjalnie obowiązywała od roku 1949. Jednak już w 1933 roku olbrzymią furorę zrobiła „Wystawa sztuki sowieckiej ZSRR” zorganizowana w salonie Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie. Pokaz obejrzało 20 tys. zwiedzających, a wywołał on sporą dyskusję w lokalnym środowisku artystycznym. Stawiano pytania o rolę sztuki i o miejsce twórcy w społeczeństwie. Te same pytania i problemy wróciły 16 lat później, ale już w nowych warunkach politycznych i ustrojowych.

Konferencja w Nieborowie

W lutym 1949 r. na konferencji Związku Polskich Artystów Plastyków w Nieborowie, w której uczestniczył wiceminister kultury Włodzimierz Sokorski, oficjalnie zadeklarowano socrealizm jako jedyną, właściwą praktykę twórczą. Do propagowanej tam koncepcji sztuki w służbie narodu i państwa przychylił się nie tylko karierowicz, ale także wybitny artyści przedwojenni. Protestujących nie było wielu. Większość widziała w socrealizmie kontynuację wątków znanych chociażby z czasów zaborów, kiedy to sztuka była tworzona na bieżące potrzeby polityczne. Dla wielu



Klasyka socrealizmu, obraz Aleksandra Kobzdeja „Podaj cegłę”. PONIŻEJ: Stalin frasośliwy, popularny motyw sztuki socrealistycznej

twórców socrealizm wydawał się przedłużeniem przedwojennych poszukiwań stylu narodowego. Powojenny optymizm i autentyczna chęć budowania, nowej, lepszej rzeczywistości, a nie tylko serwilizm wobec nowej władzy sprawiły, że dzisiaj w „Galerii Sztuki Socrealizmu” w Muzeum Zamojskich w Kozłowiec możemy oglądać obok rzeźby Stalina autorstwa wybitnej artystki Aliny Szapocznikow wytwory takich gwiazd socrealizmu jak Juliusz i Helena Krajewscy.

Państwowy mecenas

W 1949 roku zaczęło działać Centralne Biuro Wystaw Artystycznych w Warszawie, będące monopolistą w sprawach wystaw, wyjazdów, promocji twórczości. Rządzący, zdając sobie sprawę, że pierwotnego zapału nie starczy na długo, stosowali różne środki perswazji – talony do stołówki, wyjazdy do bratnich krajów, przydziały na materiały plastyczne, publiczne zamówienia. W zamian wymagali tradycyjnego obrazowania, stosowania perspektywy linearnej, naturalnej kolorystyki i modelunku światłocieniowego. Sztuka miała być zrozumiała i bliska niewykształconemu odbiorcy.

Powinna prezentować przede wszystkim wodzów, przodowników pracy, ludzi młodych, silnych, dzieci, zetempowców i junaków Służby Polsce. Unikano pokazywania starości, jak i wizerunków pięknego ciała. Nagość i erotyzm były zakazane jako przejaw dekadencji. Stąd często w filmach z tego czasu moment cielesnego zbliżenia bohaterów ilustrowano najazdem kamery

na posążek nagiej Wenus stojący w mieszkaniu lub inne przedmioty mające erotyczne konotacje.

Popularne były również motywy walk rewolucyjnych, sceny z budowy nowego systemu, przyjaźń robotniczo-rolnicza. Przodowników pracy niczym socrealistycznych świętych zawsze malowano z atrybutem, z których najpopularniejszym był traktor, jako ówczesny symbol postępu. Wszystkie te dzieła masowo prezentowano na ogólnopolskich wystawach plastyki.

Władza robi selekcję

Nie wszystkie tworzone z myślą o socrealistycznej doktrynie działały pozytywnie przechodziły selekcję władzy. Tak było w przypadku słynnego dzisiaj obrazu „Postacie” autorstwa Tadeusza Fangora. Malarz opowiadał, że w 1950 roku chciał zobrazować temat walki klas. Namalował więc parę robotników z narzędziami i dla kontrastu burżuazyjną dziewczynę w czarnych okularach i sukience z nadrukami „London, Wall Street, Coca-Cola”. Obraz odrzucono jako niespełniający założeń realizmu socrealistycznego. Kilkanaście lat później odkrył go dyrektor Muzeum w Łodzi Ryszard Stanisławski, a „Postacie” stały się podreżnikowym przykładem sztuki tego okresu. Zjawisko socrealizmu nie trwało długo. Śmierć Stalina zapoczątkowała zmiany, które w szybkim tempie objęły również kulturę. Nauczana w szkole data zakończenia socrealizmu to rok 1956. Z horyzontu zniknęły krzepkie postacie chłopek i robotników. Pozostało jednak czujne oko władzy w dalszym ciągu pilnie monitorujące obszar sztuki.

Anna Grajewska

(AUTORKA JEST HISTORYKIEM SZTUKI)



Wprowadzanie nowej obrzędowości było ważnym elementem budowania komunistycznego społeczeństwa.

Według własnego uznania i sowieckich wzorców władze skreślały „stare” święta i wprowadzały „nowe”, a nowy kalendarz świąt stał się ważnym narzędziem ideologizacji społeczeństwa.

Robotnik na choince

Nie we wszystkich sferach było to jednak takie proste. Obrzędy kościelne w początkowych latach, do 1948 r., nie tylko tolerowano, ale nawet wkomponowano w oficjalne rytuały państwowe. Z czasem starano się niektóre święta kościelne oswoić, nadając im inną wymowę – np. Dzień Wszystkich Świętych zastąpiono Dniem Pamięci Zmarłych, zamiast św. Mikołaja promowano Dziadka Mroza, a Boże Narodzenie (nazywane Gwiazdką) i Wielkanoc przedstawiano jako element ludowej tradycji, odwołując się do ich starosłowiańskiego pochodzenia. Tradycyjnej obrzędowości starano się nadać komunistyczną formułę. Na przykład w 1948 r. Wydział Propagandy Masowej KC PPR instruiował pion propagandowy partii, że należy dążyć „do stopniowego przesunięcia punktu ciężkości [z] Gwiazdki na Nowy Rok”. Zalecono przy tym, żeby przy organizowaniu choinki dla dzieci w świetlicach zwrócić uwagę na dobór ozdób choinkowych, które powinny zawierać nowe elementy, np. chorągiewki z barwami państw słowiańskich, modeliki narzędzi pracy, sylwetki robotników czy herby miast „zwłaszcza na ziemiach odzyskanych”.

Nowy kalendarzyk

W tym czasie Wydział Propagandy i Prasy KC PPR opracował nawet specjalny „Kalendarzyk rocznic i świąt państwowych”. Na przykład w lipcu umieszczono m.in. pięć dat związanych z działalnością Gwardii Ludowej lub śmiercią działaczy komunistycznych. W tym duchu systematycznie zmieniano oficjalny kalendarz świąt w Polsce „ludowej”. Zrezygnowano ze świętowania jednej z najważniejszych dat polskiego kalendarza – Święto Niepodległości Polski (11 listopada) zastąpiły obchody rewolucji październikowej (7 listopada). Z kolei 15 sierpnia – Święto Wojska Polskiego – zastąpiono datą 12 października, która upamiętniała bitwę pod Lenino. W 1946 r. zabroniono świętowania rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, a liczne manifestacje rozpędzono z dużą brutalnością. Kanon nowego „kalendarza liturgicznego komunizmu” tworzyło kilkanaście świąt ze Świętem Odrodzenia Polski



Milicyjny Dziadek Mróz na uroczystości zorganizowanej dla rodzin funkcjonariuszy w 1973 r.

Nowe porządki, nowe obrządki

(22 lipca – na pamiątkę ogłoszenia Manifestu PKWN w 1944 roku) i Świętem Pracy (1 maja) na czele. Wprowadzone do niego jeszcze liczne święta pracownicze – poza tradycyjnym Dniem Górnika obchodzono (co ciekawe – zawsze w niedziele) np. Dzień Pracownika Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego czy Dzień Odlewnika.

Obowiązkowa spontaniczność

Władze nie tylko narzuciły hierarchię świąt, ale również oczekiwały spontanicznego, masowego udziału w rytuałach komunizmu. Na taki nie można było liczyć, stąd obowiązkowe, często pod groźbą kar dyscyplinarnych, wymuszone świętowanie. Scenariusze świąt były starannie przygotowane, a poza dawką mocnej propagandy serwowały jeszcze dodatkowe atrakcje – festyny, parady, loterie czy potańcówki. Starano się dowartościować komunistyczne święta choćby w ten sposób,

że np. 22 lipca uroczystość otwierano nowe inwestycje – elektrownie, huty czy kopalnie.

Walka do końca

Komuniści do samego końca przywiązywali dużą wagę do „kontrolowania kalendarza”, dbając, by nie pojawiały się w nim niewygodne daty. Świadczy o tym postawa gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który walczył o „dobrą pamięć” o 13 grudnia (data wprowadzenia stanu wojennego). W końcu 1982 r. generał postulował, by dzień ten uczynić „rocznicą, która utrwali się jako rocznica ocalenia”. Nakazał nawet podjąć prace propagandowe w celu wyjaśnienia społeczeństwu, „co znaczy 13 grudnia, że jest to Dzień Ocalenia, Święto Ocalenia”. Wspomniał przy tym o konieczności złamania „magii 13 grudnia”. Choć komunistyczne święta odeszły w niepamięć, to propaganda „mniejszego zła” okazała się nadzwyczaj skuteczna.

Adam Dziurok

BOHATEROWIE WYOBRAŹNI

Propaganda była jednym z narzędzi, które miały umożliwić osiągnięcie komunistom ich celu nadrzędnego – wychowania młodych obywateli „Polski Ludowej” na „nowego człowieka” czyli pozbawionego krytycyzmu, posłusznego władzy „wyznawcę” ideologii komunizmu.

Dzieci i młodzież, z uwagi na ich stosunkowo niewielkie obciążenie tradycyjną kulturą i brak osobistych, bezpośrednich związków z przedwojenną, kapitalistyczną Polską, uznano za najbardziej podatne na indoktrynację polityczną i ideologiczną.

Do „Świata Młodych”

Od 1948 r., ówczesna ekipa rządząca zaczęła w sposób nachalny zaszczebiać w środowisku dziecięcym i młodzieżowym wzorce ustrojowe, ideowe i moralne stworzone w ZSRR pod rządami Józefa Stalina. Propaganda oficjalna przekonywała, że największym przyjacielem Polski był Związek Sowiecki, zaś wrogiem – USA. Zachęcała też do wzmożonego wysiłku produkcyjnego poprzez popularyzowanie współzawodnictwa pracy i ruchu przodowników pracy. Pokazywanie czarno-białego, zmanipulowanego obrazu świata stanowiło najważniejszy motyw oficjalnej propagandy w okresie stalinowskim, realizowany poprzez przekaz medialny (kino, radio, prasa dziecięca i młodzieżowa), literaturę, sztukę, plakaty, transparenty, propagandowe napisy, audycje w radiowęzłach zakładowych. Szczególną rolę na tym polu odgrywały organizacje młodzieżowe, a zwłaszcza utworzony pod naciskiem władz Związek Młodzieży Polskiej (2,12 mln członków), który stał się monopolistą na polu ideowego wychowania młodego pokolenia. ZMP oraz podlegające mu organizacje (samorządy szkolne, Organizacja Harcerska, Powszechna Organizacja „Służba Polsce”) przekazywały dzieciom i młodzieży treści propagandowe na zebraniach, akademiach,



Kapitan Żbik i inni

wieczach (tzw. masówkach), imprezach kulturalnych i sportowych, jak również poprzez prasę organizacyjną (gazety: „Świat Młodych”, „Sztandar Młodych”, „Po prostu”, „Nowa Wieś”, „Walka Młodych”).

Komiksowy milicjant

Po proteście społecznym 1956 roku w życiu organizacji młodzieżowych zmniejszyła się rola wychowania ideologicznego i politycznego na rzecz działalności kulturalno-oświatowej. Wpłynęło to na zmniejszenie natężenia treści propagandowych w organizacyjnej prasie i innych materiałach, choć nadal odgrywały tam ważną rolę. Na przykład,

za rządów Władysława Gomułki „Walka Młodych” – organ prasowy Związku Młodzieży Socjalistycznej – systematycznie zamieszczała ataki propagandowe na Kościół oraz podkreślała zagrożenie ze strony Niemieckiej Republiki Federalnej. W okresie rządów Gierka, w ramach tzw. propagandy sukcesu, rządzący wprowadzali nowe formy oddziaływania propagandowego, za pomocą telewizji, radia, komiksu. Skuteczność takiej propagandy była dość znaczna w pierwszej połowie lat 70., kiedy znacząco wzrosła stopa życiowa ludności. Świadczyła o tym m.in. ogromna popularność seriali telewizyjnych pt. „Czterej pancerni i pies” oraz „Stawka większa niż życie” czy ocieplającego wizerunek Milicji Obywatelskiej komiksu „Kapitan Żbik”. Natomiast, w drugiej połowie dekady, narastający kryzys gospodarczy ogromnie



Filtrowanie Klossa i pancernych

Szaro-bura rzeczywistość, jeden, a potem dwa programy telewizyjne i wszechobecna propaganda były światem zastanym przez pokolenia urodzone w PRL.

Szkolne akademie rocznicowe, państwowe obchody zadekretowanych świąt ku czci ZSRR i „Polski Ludowej” oparte były przede wszystkim na różnych formach zakłamania najnowszej historii. Propagandowe treści często podawano w sposób nachalny i prymitywny. Nierzadko odnosiły skutek przeciwny do zamierzonego, wzbudzając kpiny, a czasem też opór młodzieży.

Kloss i ojczyzna

Na tym tle wyprodukowane w drugiej połowie lat 60. dwa seriale telewizyjne „Stawka większa niż życie” oraz „Czterej pancerni i pies” wydawały się powiewem świeżości. Oba w pełni odpowiadały założeniom propagandy, ale też oba były sprawnie nakręcone w konwencji lekkiej, przygodowej fabuły wojennej. Polscy telewidzowie błyskawicznie zapominali, że główny bohater „Stawki...”, czyli podstawiony Hans Kloss był w serialu agentem sowieckim, a nie polskim. Większość jego przygód odbywała się w scenerii „niemieckiej”. Bardzo szybko przyzwyczajano się, że to nasz polski agent, służący ojczyźnie, a nie bolszewikom. Świetne aktorstwo bohaterów sprzyjało utożsamianiu się dzieci z „naszym” J-23. Mimo uszu puszczano sporadyczne wtręty w dialogach „o tych z AK”, przypominające, że główny bohater stoi po stronie „jedynie słusznej ideologii”. W towarzyskich rozmowach wspomnienie, że w założeniach serialu Kloss faktycznie „służy ruskim”, traktowano jak ciekawostkę.

O wiele więcej propagandy było w puszcanych równie często „Pancernych”, którzy byli żelaznym elementem wakacyjnej ramówki. Tam praktycznie każdy odcinek miał być podkreśleniem obowiązujących tez „o polsko-radzieckim braterstwie broni”, o odwiecznej przyjaźni i wspólnej drodze do zwycięstwa – w myśl stalinowskiej wersji najnowszej historii. Serial utrwał więc siłą rzeczy kłamstwa z peerelowskich podręczników. Ale i ta jego „funkcja społeczna” była ograniczona.

Nasz „Rudy”

Dzieci bawiły się w wojnę, kłócąc się, kto będzie odgrywał rolę Janka, młodzież była zakochana w jego rosyjskiej miłości, czyli

odgrywanej przez Polę Rakę Marusi. A jednak wokół nas żyły wciąż setki tysięcy ludzi, którzy zaledwie 20 kilka lat wcześniej przeszli gehennę sowieckich łagrów, przeżyli rabunki i gwałty czerwonooarmistów i pamiętali o zbrodniach NKWD. Ci właśnie przy okazji serialu w gronie rodzinnym zadawali pytania, na które tam odpowiedzi nie było, a których w życiu publicznym i na szkolnych spotkaniach z autorami serialu nie wolno było zadawać: jak Janek z Gdańska znalazł się na dalekiej Syberii? Dlaczego bohaterowie filmu muszą zza Wisły bezczynnie patrzeć na płonąca powstańczą Warszawę?

W pewnym sensie oba seriale stały się serialami kultowymi, dzięki świetnemu aktorstwu, solidnym scenariuszom, sprawnemu montażowi. Tak naprawdę ich popularności sprzyjał także fakt, iż wyzierająca z nich czasem propaganda była szczytem subtelności w porównaniu z tym, z czym na co dzień ludzie mieli kontakt w gazetach, na ulicznych transparentach, w telewizyjnych i radiowych programach informacyjnych.

Wycwiczone społeczeństwo od dziecka uczyło się oglądać te filmy po swojemu. Pomagały w tym filtry rodzinnych doświadczeń i nawet podwórkowych dyskusji, których stałym elementem było nabijane się z „ruskich”. Jak w tysiącach kawałów w których Polak był sprytny, Niemiec chamski lub brutalny, a Ruś głupi. W zabawowych okopach nikt nie chciał siedzieć pod czerwoną flagą. Liczyła się tylko biało-czerwona. Tego nie zmieniła nawet najbardziej wyrafinowana propaganda.

Maciej Korkuć



PAP/CAF/WITOLD ROZMIŚCOWICZ

Czterej pancerni często odwiedzali polskie miasta. Telewizja stworzyła „Klub pancernych”, do którego należały dziesiątki tysięcy młodych Polaków.

PONIŻEJ Z LEWEJ: Popularny komiks o przygodach Kapitana Żbika

zmniejszył jej wiarygodność i efektywność. Stąd, mimo że w 1979 r. w ówczesnych organizacjach młodzieżowych znajdowało się ok. 6 mln 250 tys. dzieci i młodzieży, to właśnie młode pokolenie stało się motorem pokojowej, antykomunistycznej rewolucji „Solidarności”, rozpoczętej falą strajków na Wybrzeżu w sierpniu 1980 roku.

W ostatniej dekadzie PRL (1980–1989) władza nie potrafiła przedstawić dzieciom i młodzieży atrakcyjnej oferty ideowo-programowej, tym bardziej że ich punktem odniesienia stał się kolorowy i atrakcyjny w każdej dziedzinie świat Zachodu. W telewizji, radiu i gazetach pojawiało się coraz więcej elementów zachodniej masowej kultury młodzieżowej, kosztem treści propagandowych, co zwiastowało upadek komunizmu w Polsce.

Marek Wierzbicki



PAP/CAF/ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

Stanisław Mikułski, filmowy Kloss, był doceniany przez kierownictwo MON. Na zdjęciu z gen. Jaruzelskim w 1968 r.

Czerwone święto



REPORTER/LESZEK ŁOŻYŃSKI

Władza lubiła dzieci. Na zdjęciu Władysław Gomułka na trybunie w Warszawie, 22 lipca 1966 r.

Komunizm – podobnie jak większość ideologii totalitarnych – nosił cechy religii.

Miał swoich proroków (Marks, Engels, Lenin), swoje święte księgi („Krótki kurs historii WKPb”), swoich męczenników (w Polsce Waryński, Sawicka), swoją hierarchiczną kastę kapłańską (członkowie partii). Miał w końcu swoje święta. Na czele hierarchii świąt, obok 22 Lipca, znalazł się 1 Maja.

Zakłamaną przeszłość

Ta najważniejsza uroczystość w partyjnym kalendarzu miała stanowić symboliczne potwierdzenie panującego w Polsce porządku. Pokazać siłę partii, jej zdolności organizacyjne i możliwości mobilizacji mas. Miała też cele edukacyjne – przypominać historię rewolucyjnych walk. Historię zakłamaną. Komuniści przypisywali sobie wszystkie zasługi ruchu robotniczego, a w przedwojennej Polsce największą siłą robotniczą byli przecież socjaliści, o niepodległościowym i często antykomunistycznym nastawieniu. Najpotężniejsze manifestacje pierwszomajowe organizowała wówczas PPS, a komunistyczne sztandary były z reguły

szybko usuwane przez socjalistyczne milicje. Gdy w czasie II wojny światowej powstała PPR, a współpracę z nią podjęły różne rozłamowe grupki socjalistów, w organie konspiracyjnej PPS WRN pisanor: „Święto Majowe nadal pozostanie dniem demonstracji naszych dążeń i sił. Dla złodziejów idei mamy tylko pogardę”.

Skradziona symbolika

Zawłaszczona komunistyczne święto odbywało się według ustalonego rytuału. Wszystko zaczynało się już na przełomie lutego i marca, gdy ruszały wezwania do pierwszomajowych czynów społecznych i zobowiązań produkcyjnych. W kolejnych tygodniach prasa informowała o przygotowaniach, planowaniu tras pochodów, treningach uczestników. W wigilię uroczystości organizowano wieczornice i akademie. W dzień pochodu marsze odbywały się we wszystkich miastach, w większości wsi. Ale najważniejszy był ten w Warszawie, przechodzący pod trybuną z kierownictwem partii i państwa. Jak obliczono, z najwyższego poziomu komunistyczni kacykowie spoglądali w latach 50., gdy wysokość trybuny dochodziła do 4,5 metra.

Pochód był wielkim przedsięwzięciem choreograficznym, pełnym symboli. Skala epatowania czerwonymi i biało-czerwonymi flagami i szturmówkami przypominała hitlerowskie parteitag. Skład uczestników miał

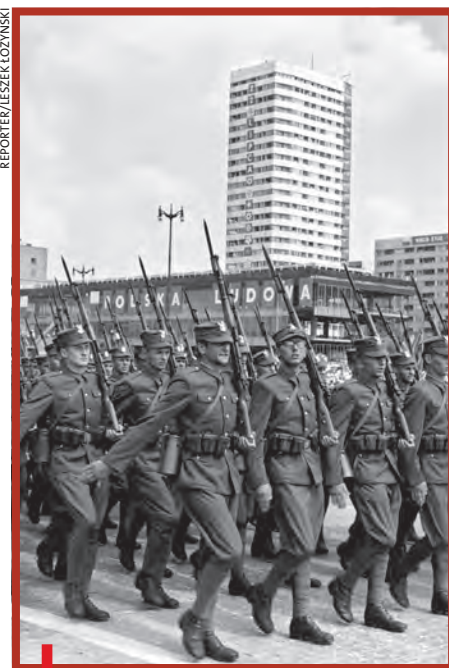
odzwierciedlać cały przekrój społecznego państwa. Prezentowane osiągnięcia przemysłowe miały przekonywać o postępie i dobrobycie. Obok bohaterów – przodowników pracy i partyjnych agitatorów – przedstawiano także wrogów. Szczególnie w okresie zimnej wojny częste były kukły „faszystowskich imperialistów”, transparenty nawołujące do „wyrzeźbienia dywersantów z NSZ”.

Byczo jest

Wszechobecna propaganda i przymus uczestnictwa w pochodach budziły opór. Najpowszechniejsze były próby wymigania się z marszu, np. przez zwolnienie lekarskie. Czasem już w pochodzie śpiewano zamiast pieśni rewolucyjnych piosenki harcerskie czy popularne, okrzykami wyśmiewano absurdalność sytuacji, wołając np. na widok robotników z Nowej Huty: „Witamy naukowców!”. Często przed manifestacjami niszczone dekoracje, zrywano flagi.

Obecności ludzi oprócz przymusu sprzyjała wiosenna pora oraz sprzedaż deficytowych artykułów po zaniżonych cenach. Niewielu z nich przejmowało się ideologią. W 1971 r. Stefan Kisielewski notował: „Poznań udekorowany na czerwono, wiszą różne Findery, Dzierżyńscy, Nowotkowie [...] tyle że jest to dziś u nas święto bez haseł i treści. Bądźmy radośni, bo byczo jest – do tego dałoby się sprowadzić wszelkie gadulstwa i prasowe serwilizmy”.

Michał Wenkлар



REPORTER/LESZEK ŁOŻYŃSKI

Żołnierze w historycznych strojach często byli ozdobą defilad

Wbrew temu, co sądzi się o administracji państwowej PRL, istniał wtedy urząd, który skutecznością swoich działań mogłby konkurować z wzorcowymi strukturami administracji na Zachodzie.



Strażnicy myśli

Cele i zasady działania tego urzędu opisano lakonicznie w akcie prawnym, który w Dzienniku Ustaw zajmował niecałe pół strony. Przez całe 45 lat liczba zatrudnionych tam urzędników nie przekroczyła 500. Mimo to byli oni obecni we wszystkich miastach wojewódzkich. Wymagano od nich gruntownego wykształcenia i znajomości tak różnych zagadnień, jak literatura piękna i ekonomia, film i wojskowość, teatr i stosunki międzynarodowe, historia filozofii i przemysł samochodowy. Ta niezwykła instytucja pozwalała komunistycznym władzom sprawnie kontrolować wszystkie środki masowego przekazu. Kształtowała trendy kulturowe, promowała twórców i ich dzieła lub posyłała w niebyt. W razie potrzeby w ciągu kilku godzin zapobiegała groźnym zjawiskom. A wszystko to na skalę, o której dzisiejsi specjaliści PR mogą tylko śnić.

Klepsydra do cenzury

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powstał – jako samodzielna instytucja – w lipcu 1946 r. Formalnie podlegał bezpośrednio Prezesowi Rady Ministrów, ale faktycznie realizował dyrektywy KC PZPR. Władza GUKPPiW rozciągała się nad całą sferą społecznej komunikacji we wszystkich jej formach: gazet, książek, audycji radiowych i telewizyjnych, filmów, widowisk rozrywkowych, koncertów rockowych, wystaw, afiszy, plakatów, a nawet klepsydr, modlitewników i wydawnictw nutowych. Oficjalnie zapobiegano godzeniu w ustrój PRL i jego sojusze, chroniono tajemnice państwowe, przeciwdziałano naruszaniu dobrych obyczajów lub wprowadzaniu społeczeństwa w błąd poprzez rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji.

Czyszczenie rzeczywistości

W codziennej żmudnej pracy urzędniczej cenzury stosowali tzw. zapisy i zalecenia, czyli szczegółowe instrukcje, jakie informacje należy zatrzymywać, a jakie można dopuścić

do publikacji. W ten sposób wyeliminowana została z obiegu cała twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Mackiewicza, a okresowo także Czesława Miłosza czy Zbigniewa Herberta. Za pomocą „zapisów i zaleceń” uśmiercono cywilnie takich twórców, jak Andrzej Panufnik (za odmowę powrotu do Polski) czy Aleksander Ford (po jego wyjeździe w 1968 r.) Dzięki cenzorom społeczeństwo mogło długie lata żyć w przekonaniu, że nie istnieje w Polsce problem alkoholizmu, narkomanii czy bezdomności. Z mniejszym skutkiem eliminowano z mediów wiadomości o kolejkach, masowych wyjazdach na Zachód czy wielkich uroczystościach religijnych – obchodach Milenium lub pielgrzymkach papieskich. Cenzorom nieobca była też praca na niwie badań naukowych. W publikacjach na temat Katynia bezwzględnie usuwali informacje o odpowiedzialności ZSRR za tę zbrodnię, a datę jej popełnienia przesuwali na lato 1941 r. Tolerowano coroczną kwestę Społecznego

Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami, ale już pokazanie zdewastowanych nagrobków i pisanie, że ta narodowa nekropolia ginie i wymaga ratunku, uruchamiało cenzorskie nożyce. W trosce o społeczne nastroje w połowie lat 70. cenzura wycinała informacje o wielkości produkcji cukru w Polsce. Chodziło o to, by klasa robotnicza nie skojarzyła braku tego artykułu w sklepach z dobrą koniunkturą na cukier na rynkach światowych, dzięki której państwo uzyskiwało cenne dewizy. Ta sama zapewne myśl motywowała cenzurę w sierpniu 1980 r., kiedy przez prawie dwa tygodnie blokowano informacje o strajku na Wybrzeżu. Nie inaczej było w kwietniu 1986 r., gdy zablokowano wszelkie informacje na temat katastrofy jądrowej w Czarnobylu.

A wszystko to w absolutnej zgodzie z art. 83 Konstytucji PRL: „Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa”

Andrzej Sznajder



Nawet zdjęcia partyjnych przywódców cenzura zdejmowała, jeśli nie odpowiadały przyjętym kanonom. To pochodzi z 22 lipca 1974 r. i przedstawia Leonida Breżniewa i Edwarda Gierka. **POWYŻEJ:** Napis na murze, Warszawa 1981 r.

Syjoniści i inni

Jedna z najbrutalniejszych akcji propagandowych miała miejsce podczas kryzysu społeczno-politycznego określanego krótko Marcem '68.

Na Marzec '68 składało się co najmniej kilka procesów, a najważniejszym z nich obok czystki w PZPR, do której przeprowadzenia posłużyła zakrojona na szeroką skalę nagonka antysemitcka ujęta w ramy tzw. kampanii antysyjonistycznej, był spontaniczny społeczny protest przeciwko konsekwentnemu ograniczaniu przez Gomułkę po Październiku '56 demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Protest ten zainicjowało i jego głównym uczestnikiem było młode pokolenie obywateli PRL, w tym szczególnie przedstawiciele inteligencji i studenci.

W każdym z tych wątków komunistyczna propaganda odgrywała istotną rolę. Piętnowała studenckie protesty i uliczne demonstracje, ale przede wszystkim kreowała obraz ich rzekomych inspiratorów. Byli nimi syjoniści, bankruci polityczni i rewizjoniści. To oni według tego, co pisano w ulotkach i artykułach prasowych, o czym mówiono w radiu i telewizji, mieli podburzyć młodzież. Znamienne, że jej przedstawiciele charakteryzowani byli jako ludzie w większości niedojrzali, naiwni, a poprzez to cynicznie wykorzystani do politycznej prowokacji.

Wrogowie Polski Ludowej

„Wrogiem Polski Ludowej”, a zarazem głównym bohaterem toczącej się wówczas kampanii nienawiści był „syjonista”. Tym pojęciem, które w żaden sposób nie pokrywało się z jego słownikową historycznie uwarunkowaną definicją, propaganda marcowa określała Polaków pochodzenia żydowskiego. Termin ten, wykmit komunistycznej nowomowy, miał stanowić z jednej strony wygodny dla władzy surogat „Żyda”, które to słowo nie mogło pojawić się w oficjalnym obiegu, w obawie przed oskarżeniami o przypisywanie Polakom antysemityzmu. Z drugiej strony tego typu inwektywą, bo w takich kategoriach należy traktować to pojęcie,



Wiec potępiający sprawców Wypadków Marcowych

posługiwano się także wobec osób niemających żadnych związków z narodowością żydowską, jednak przez swe poglądy i zachowania niewygodnych dla władzy. Kim zatem był ów, enigmatyczny dla wielu, „syjonista”? Przede wszystkim był to członek establishmentu okresu stalinowskiego, winny ówczesnych zbrodni, który poprzez sianie zamętu i inspirowanie społecznych protestów próbował odzyskać utraconą po 1956 roku pozycję. To także sympatyk Izraela, wyrażający zadowolenie ze zwycięstwa tego państwa ze wspieranymi przez ZSRR krajami arabskimi w wojnie sześciodniowej w 1967 roku. Stąd wyciągano prosty wniosek, że jest to również wróg socjalizmu, PRL i narodu polskiego.

Słowa klucze

Syjonista – jak się okazało, uniwersalne i bardzo pojemne pojęcie, które pojawiło się

po raz pierwszy głównie za sprawą anonimowego tekstu w „Słowie Powszechnym” – zrobiło wkrótce zawrotną karierę, stając się wszechobecnym i obowiązującym w słowniku propagandy marcowej. Propaganda komunistyczna stosowała różne metody zwalczania przeciwników. W 1968 roku eksponowano zakorzenione w społeczeństwie stereotypowe, a także mityczne cechy Żydów. W efekcie psychicznego zastraszenia wiele osób wyeliminowano z życia społecznego i pozbawiono podstaw egzystencji, skazując na przymusową emigrację.

Propaganda okresu Marca '68 zmierzała nie tylko do wskazania konkretnych przeciwników systemu. Miała m.in. służyć także odwróceniu uwagi polskiego społeczeństwa od demokratycznych przemian zachodzących właśnie w sąsiedniej Czechosłowacji.

Aleksandra Namysło

W lutym 1971 r. nowy szef PZPR Edward Gierek przedstawił zarys programu „harmonijnego i dynamicznego rozwoju kraju”, w którym wezwał młodych obywateli: „Stańcie do budowy Polski słonecznych domów!”.

Rok później rzucił hasło „zbudowania drugiej Polski”, które stało się lejtymotytem dekady. Początkowo skromny i raczej unikający pochlebstw Gierek, zaczął wierzyć w moc propagandowych zakłęb. W mediach coraz częściej mówiono o nim jako o „niekwestionowanym przywódcy partii i narodu”, a nawet „mężu opatrnościowym”.

Treści i symbole, które kierowano do społeczeństwa, kontrolowała wszechpętna cenzura. Gdy przegląda się dziś prasę z lat 70., daremno szukać w niej informacji o problemach życia codziennego. Odnajdujemy tam świat nie ten, który widziano za oknem, ale wyobrażony i pożądany przez władzę.

Głównym narzędziem propagandy sukcesu była telewizja. Czerpano również szeroko z doświadczeń zachodniej reklamy konsumpcyjnej, jednak w tym przypadku celem tysięcy publikacji, kalendarzy reklamowych i gadżetów było propagowanie treści politycznych i ideologicznych. Wykorzystywano także różne formy graficzne, od najmniejszych – jak znaczki pocztowe – po ogromne murale na ścianach budynków. Ulice miast zapełniły się hasłami i napisami propagandowymi. Do łask powrócił plakat polityczny, nowoczesny w formie i przez to bardziej sugestywny. Do współpracy pozyskiwano najlepszych artystów.

„Gierek – Partia”

Powrócono do idei współzawodnictwa pracy. Lansowano postawę „dobrej roboty”, a akronim „Do-Ro” na stałe zagościł na gazetkach ściennych i afiszach w zakładach pracy. Ludzie Dobrej Roboty trafiali na pierwsze strony gazet, byli bohaterami programów publicystycznych i kronik filmowych. Ich wizerunki umieszczano przy wejściach do biur, szkół i zakładów. W 1974 r. w katowickim „Spodku” zorganizowano spotkanie Edwarda Gierka z „Ludźmi Pracy Twórczej”. Kilka tysięcy przedstawicieli branż i zawodów podczas wyreżyserowanego spektaklu skandowało „Gierek – Partia, Partia – Gierek”.

Nastąpiła niebywała inflacja odznaczeń. Honorowano nimi zresztą nie tylko zasłużonych działaczy i oddanych obywateli. Wśród wyróżnionych znalazły się zakłady pracy, przedsiębiorstwa, a nawet miasta.



POLSKA 1971

Propaganda sukcesu

Propaganda sukcesu miała w sobie wiele z ogromnego, ludowego jarmarku. Imprezy sportowe, pochody pierwszomajowe, różnorodne kiermasze i występy artystów połączone z jedzeniem kiełbasek, kaszanki i pićm coca-coli, miały świadczyć o faktycznym osiągnięciu przez Polskę statusu państwa dobrobytu.

Powody do dumy

O awansie cywilizacyjnym miał świadczyć lot Polaka w kosmos. Pilot-kosmonauta Mirosław Hermaszewski częściej gościł w 1978 r. na pierwszych stronach gazet niż

wybrany w październiku tego samego roku na Stolicę Piotrową kard. Karol Wojtyła. Nic dziwnego, skoro wokół postaci Jana Pawła II trudno byłoby przeprowadzić „szeroko zakrojoną kampanię polityczno-propagandową” mającą na celu podkreślenie osiągnięć dokonań narodu polskiego „w budownictwie socjalizmu”.

Polacy mieli się czuć dumni z polskiego Fiata, Huty Katowice, Polaka w kosmosie, sukcesów drużyny piłkarskiej. Powodem do zachwytu miało być dziesiąte miejsce na świecie w produkcji stali surowej, drugie w produkcji siarki itd. Statystyki jednak często naciągano, zwłaszcza w drugiej połowie dekady, kiedy coraz częściej mówiono o „przejściowych trudnościach”. Gdy w lipcu 1976 r. rozpoczęto reglamentację cukru, wciąż jeszcze na szczytach władzy łudzono się, że „trudności” lada dzień przeminą. W styczniu 1979 r. kolejny atak zimy obnażył słabość systemu. W wielu miejscowościach ograniczono dostawy energii elektrycznej, a w sklepach zaczęło brakować nawet artykułów pierwszej potrzeby. Wystarczyło kilkanaście kolejnych miesięcy, by mit „drugiej Polski” legł w gruzach.

Bogusław Tracz



Plakat propagandowy z lat 70. XX wieku
 POWYŻEJ: Władza lubi sielankę. Od lewej: Piotr Jaroszewicz, Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek

Pralnia mózgów

Kim jest człowiek, który w swoim tygodniku nazwał chorego Jana Pawła II w 2002 r. „obwoźnym sado-maso”, „Breżniewem Watykanu” i „żywym trupem”? W latach 80. był najbardziej znienawidzoną twarzą władzy komunistycznej. Uwielbiał, kiedy obrzucano go obelgami, i obnosił się ze swoim cynizmem.

Zanim dostał w 1981 r. stanowisko rzecznika rządu, spędził lata w redakcjach „Polityki” i „Życia gospodarczego”, utrzymując kontakty z ludźmi władzy. Wreszcie w marcu 1981 r. doczekał się posady doradcy wicepremiera Rakowskiego. Twierdzi, że za tę pracę nie brał pieniędzy. Wystarczyło mu „rajc”: „Jest kryzys, a ja mogę siedzieć w gronie decydentów – mówił w 2002 r. – Gram w drużynie o sprawy decydujące o losach milionów ludzi. Bardzo to było podniecające”.

Na początku było kłamstwo

W sierpniu 1981 r., kiedy rozmowy „Solidarności” z szefostwem PRL zostały zawieszane, wpadł na pomysł, by podać w mediach nieprawdziwą informację o zerwaniu negocjacji przez związek. „Na tym polegała moja historyczna zasługa – mówi. – Powiedziałem: »Nie, kto pierwszy, ten lepszy. Natychmiast napiszmy komunikat o zerwaniu przez nich rozmów. Kiedy Onyszkiewicz, rzecznik prasowy ‘Solidarności’, będzie słodko spał, my nadamy komunikat o czwartej rano w radio«. Ta manipulacja, której celem było udowodnienie jak najgorszych zamiarów „Solidarności”, spodobała się Jaruzelskiemu, zatrudnił więc Urbana jako rzecznika.

Od tamtej chwili Urban kierował przez osiem lat PRL-owską propagandą. Jego cotygodniowe konferencje prasowe urządzone po 13 grudnia 1981 r. ściągały tłumy zachodnich dziennikarzy. Słuchali go chętnie, bo wygłaszał bulwersujące opinie, doskonale nadające się na „newsy”, a poza tym wdawał się w słowne potyczki z publicystami.



Jerzy Urban w czasie konferencji prasowej w latach 80. XX wieku

„Moje konferencje prasowe były najlepszym show, jaki kiedykolwiek miała telewizja – wspominał już w czasach III Rzeczypospolitej. – Dbałem, żeby na każdą konferencję przynieść żer. I kiedy na kolejną na przykład wymyśliłem, że w rewanżu za akcję wysyłania paczek żywnościowych dla uciśnionych solidarnościowców, którą zaczęto na Zachodzie organizować, rząd polski będzie wysyłać śpiwory i koce dla bezdomnych w Nowym Jorku, to śmiałem się tak, że telewizja nie mogła tego puścić i musiała

nakręcić moją wypowiedź jeszcze raz na poważnie i podmienić obraz”.

Czas podłości

Lubił szokować w najgorszym stylu: w styczniu 1982 r. powiedział, że wprowadzone przez Reagana sankcje ekonomiczne uderzą w społeczeństwo, „bo władza zawsze się wyżywi”. Uważał, że w kraju potrzebne jest orwellowskie „ministerstwo prawdy”, więc zwrócił się w 1983 r. do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Kiszczaka, z propozycją utworzenia w MSW pionu propagandowego. Urban wyobrażał sobie, że taki organ mógłby przygotowywać spreparowane materiały, np. dowody przestępstw kryminalnych popełnianych przez ludzi „Solidarności”, manipulować faktami, kształtować świadomość odbiorców. Miała to być wielka pralnia mózgów. Władze MSW odrzuciły jego scenariusz, bowiem obawiały się zmian organizacyjnych, na których stracić mogło Biuro Studiów MSW.

We wrześniu 1984 r., na miesiąc przed zamordowaniem księdza Popiełuszki, nazwał Msze święte za ojczyznę, odprowadzane przez księdza Jerzego, „seansami nienawiści”, zaś głoszone przezeń poglądy – „polityczną wścieklizną”.

Budził żywiłową niechęć, bowiem naigrawał się publicznie z Polaków, kiedy cierpieli w więzieniach, stali w kolejkach po mięso całe noce, a dzieciom kupowali wyroby czekoladopodobne. Budził nienawiść, ponieważ wykpiwanie skrzywdzonych sprawiało mu widoczną przyjemność. Do czego, zresztą, chętnie się przyznawał.



Po 1989 roku odgrywał ważną rolę w lewicy. Na zdjęciu z liderem SdRP Aleksandrem Kwaśniewskim w 1992 r.

Lata 80. przyniosły ostateczną klęskę narzucania ideologii marksistowsko-leninowskiej w Polsce.

Na ostatnim przed wprowadzeniem stanu wojennego posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, 5 grudnia 1981 r., gen. Wojciech Jaruzelski stwierdził z goryczą: „Jest to potworna, makabryczna kompromitacja dla partii, że po 36 latach sprawowania władzy trzeba jej bronić siłą milicyjną. Ale przed nami nie ma już nic. Trzeba być przygotowanym do podjęcia decyzji, która pozwoli uratować to, co podstawowe”. Odpowiedź na pytanie, co generał chciał ratować, padła kilka miesięcy wcześniej, podczas IX nadzwyczajnego zjazdu PZPR, obradującego pod hasłem: „Socjalizmu będziemy bronić tak jak niepodległości Polski”.

Partia pod osłoną wojska

Socjalizm został przez generała i jego podwładnych obroniony 13 grudnia 1981 r. Zgodnie jednak z powtarzaną przez Jaruzelskiego jak mantra formułą, że nie będzie powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia, ale i do „wypaczeń” z epoki gierkowskiej, pogrudniowy socjalizm w PRL uległ procesowi swoistej militaryzacji. Jej najważniejszą cechą było zmniejszenie się roli PZPR. „Partia kroczyć powinna taktycznie pół kroku z tyłu, pod osłoną wojska powinna odbudować swoje siły” – brzmiała dyrektywa wydana I sekretarzom KW PZPR podczas narady w końcu grudnia 1981 r. Proces rekonwalescencji przedłużył się jednak na całą dekadę i zakończył z wiadomym skutkiem. W jego trakcie, w pierwszym roku stanu wojennego, na kierownicze stanowiska w aparacie partyjnym oddelegowano 32 oficerów WP, zaś do administracji państwowej



Socjalizm w kamaszach

kolejnych 88. Było wśród nich m.in. 11 ministrów i wiceministrów, 13 wojewodów i wicewojewodów oraz 9 sekretarzy KW PZPR. Do pracy w prokuraturze i sądownictwie cywilnym oddelegowano z kolei 108 „prawników w mundurach”.

Gen. Jaruzelski zdawał sobie sprawę, że tego rodzaju bonapartyzm, który swego czasu zdemaskował w ZSRR Józef Stalin (efektem była krwawa czystka w armii), a później nawiązał do niego Nikita Chruszczow, pozbywając się marszałka Grigorija Żukowa. Dlatego też, obawiając się oskarżeń o odchodzenie od komunistycznej ortodoksji, w bieżącej działalności Jaruzelski starał się sięgać do źródeł, wśród których poczesne miejsce zajmowały dzieła Włodzimierza Lenina. To właśnie ich lektura zainspirowała go m.in. do stworzenia w 1984 r. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej.

Garbata partia

IRCh-a, której heroiczne zmagania ze spekulantami i nieuczciwym sprzedawcami podziwiać

mogli widzowie Dziennika Telewizyjnego, stanowiła jednak jeden z ostatnich przykładów wprowadzania do życia publicznego PRL zalet ideologii marksistowsko-leninowskiej.



Portret konny generała
POWYŻEJ: Władze się zmieniały, ale nie obyczajają dożynekowe. Gen. Jaruzelski przyjmuje wieniec od starostów dożynekowych

W rzeczywistości bowiem, zwłaszcza od chwili zainicjowania przez Michaiła Gorbaczowa pierestrojki w ZSRR, nad Wisłą trwał proces gwałtownej erozji ideologicznych pryncypiów. Dobrze ilustruje go wypowiedź samego gen. Jaruzelskiego, który w kwietniu 1987 r. stwierdził: „Towarzysze, nasza partia niesie straszliwy garb, nie tylko tych kryzysów, niesie garb religijności. (...) Pięćdziesiąt procent I sekretarzy POP podaje się jako wierzący (...) na ogół politycznie możemy na nich liczyć w trudnych chwilach, ale nie są to do szpiku kości komuniści, jak byśmy chcieli. Nie można być komunistą i siedzieć w kruchcie jednocześnie. Ale tak jest, jak jest i trzeba z tym żyć,

robić wszystko to, co można, żeby zmieniać, a jest to trudny i długotrwały proces”. Proces ten okazał się jednak zbyt trudny. Na szczęście nie był już długotrwały.

Antoni Dudek

W PĘTACH IDEOLOGII I PROPAGANDY

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN), ADAM DZIUROK (IPN)
FILIP MUSIAŁ (IPN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

ARCHIWUM DOKUMENTACJI MECHANICZNEJ
(ADM) W WARSZAWIE

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

– KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU 2010

www.czerwiec56.ipn.gov.pl

NOWY PORTAL EDUKACYJNY



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

